

110A/7
K-76
CENTRALNA
R A D A



ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH

NR W POLSCE 65
BIBLIOTECZKA ŚWIETLICOWA

I. KOCZERGA

MASZYNISTA CZEREWKO

SZTUKA W 2 ARTACH

ADAPTACJA
JERZEGO KURYLUKA



• KSIĄŻKA i WIEDZA •

BIBLIOTECZKA ŚWIETLICOWA CRZZ

1.	Wyczerpane	zł.
2.	"	
3.	"	
4.	KONOPNICKA M. — Miłosierdzie gminy, udra- matyzował A. Nowaczyński, str. 56	100.—
5.	PRUS B. — Nawrócony, udratyzował Wł. Smólski, wyd. II str. 52	100.—
6.	CZECHOW A. — Oświadczyły, przekł. M. Cza- nerle, wyd. II, str. 44	100.—
7.	ZEROMSKI St. — Sułkowski, opr. T. Żerom- ski, str. 36	100.—
8.	SIENKIEWICZ H. — Szkice węglem, udratyz- ował T. Średnicki, str. 44	100.—
9.	PRIESTLEY J. B. — Pan inspektor przyszedł, skróć T. Żeromskiego, str. 72	150.—
10.	ARAGON L. — Rewizja (Dobrzy sąsiedzi) udramatyzowała M. Czanerle, wyd. II, str. 32	100.—
11.	SALACROU A. Łajdacy (Noce gniewu), prze- kład T. Żeromskiego, str. 48	100.—
12.	PRUS B. — Bywa i tak na świecie, udratyz- owała M. Czanerle, str. 48	100.—
13.	PRUS B. Sukienka balowa, udratyzowała M. Czanerle, str. 44	100.—
14.	LACHOWICZ A. Gospodarz — to ja! Obrazek sceniczny w 1 akcie, str. 48	100.—
15.	ORZESZKOWA E. — Niziny, udratyzowała W. Bruner-Niczowa, str. 68	120.—
16.	MAUPASSANT GUY DE — Matka Sauvage, udramatyzował Ł. Kobryński, str. 40	100.—
17.	ZEROMSKI St. — O żołnierzu tułacz, udrama- tyzowała W. Bruner-Niczowa, str. 40	100.—
18.	PRUS B. — Powracająca fala, na podstawie no- weli udratyzowała B. Hajdukowicz, str. 96	150.—
19.	JEŻ T. T. (MIŁKOWSKI) — Szandor Kowacz, udramatyzował M. Guranowski, str. 72	150.—
20.	CZECHOW A. — Jubileusz, Kameleon, Końskie nazwisko, str. 52	150.—
21.	KOPALKO Z. — Intermedia plebejskie, dialogi komiczne, str. 124	150.—
22.	GREGORY A. — Plotka, humoreska w 1 od- ślonie, adaptacja sceniczna A. Kwiatkowskiej, str. 32	80.—
23.	HEIJERMANS H. — Nadzieja, dramat rybacki w 2 aktach. Przekład J. Kasprowicza, insce- nizacja R. Sykały, str. 72	150.—

CENTRALNA RADA
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Biblioteczka świetlicowa. Nr 65

I. KOCZERGA

MASZYNISTA CZEREWKO

SZTUKA W 2 AKTACH

Przekład i adaptacja
JERZEGO KURYLUKA



· K S I A Ț K A i W I E D Z A ·

W A R S Z A W A 1 9 5 0

„Książka i Wiedza“, Warszawa
Printed in Poland
Lipiec 1950 rok

Tłoczono 25.000 + 500 egzemplarzy
Zakłady Graficzne „Książka i Wiedza“ w Warszawie
Obj. 3¼ ark. Papier druk. mat. V kl., 80 g, 61×86 cm.
Zam. 5255. B-1108412 — 5.V.50 r. - 8.VIII.50 r.

WSTĘP

Urodzony w roku 1885 ukraiński pisarz-dramaturg Iwan Koczerga rozpoczął swoją działalność literacką w r. 1912. Utwory napisane przezeń w okresie przedrewolucyjnym nacechowane są drobnomieszczańskim prowincjonalizmem, są to przeważnie melodramaty o wątpliwej wartości artystycznej. Dopiero po rewolucji Koczerga znajduje twardy grunt pod nogami, wiąże swoją twórczość z dążeniami i walką mas pracujących, utwory jego nabierają socjalnej treści, stają się ogniwnem w walce o zmianę oblicza świata. Z jego utworów najbardziej znane są: „Pieśń o świecy“, dramat z czasów panowania feudałów litewskich na Ukrainie w XVI wieku, oraz „Zegarmistrz i kura“, sztuka, w której autor przedstawia bujny rozkwit ZSRR i ludzi radzieckich w epoce socjalizmu. Sztuka ta została nagrodzona na konkursie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR w r. 1934.

Drukowana tu sztuka „Maszynista Czerewko“ przedstawia widzowi dwa etapy rewolucji: okres jej stawiania się, gdy wszystko, co zgniłe i zmurszałe, zostaje odrzucone precz, gdy każda godzina i każdy krok jest dla poszczególnego człowieka próbą, czy potrafi dotrzymać kroku rewolucji, otrząsnąć się z gnuśności i zasklepienia w swoich sprawach osobistych, rodzinnych, czy potrafi zrozumieć, że i te osobiste, dotyczące poszczególnego człowieka sprawy, ostatecznie rozstrzygają się w ogólnej walce o zmianę ustroju i że dlatego trzeba ponosić ofiary, wyrzeczenia, aby przyczynić się do zwycięstwa socjalizmu. Okres drugi — 1929 rok. Kraj radziecki zwycięsko odparł

wszystkie interwencje zbrojne państw imperialistycznych, pokonał kontrrewolucję w wojnie domowej. Budownictwo idzie całą parą. Kraj cały w rusztowaniach. Wznosi się gmach socjalizmu. I tu widzimy — Koczerga potrafił to pokazać w swej sztuce — że rewolucja umie nie tylko żądać wyrzeczeń i ofiar, ale potrafi też wynagradzać, wyróżnić tych, którzy dla niej życie poświęcali, że potrafi realizować swe szczytne hasła szkalowane przez wrogów jako mrzonki i utopie, że potrafi stworzyć nowe, lepsze życie dla wszystkich i dla każdego.

Trzy momenty w tej sztuce zasługują na szczególną uwagę:

1. Akcja toczy się na małej, bezimiennej stacyjce. Takich stacji jest bez liku — setki, tysiące. Idzie o wykonanie zadania partii — zorganizowanie ekipy, która ma prowadzić pociąg na front. Dookoła tej sprawy toczy się zażarta walka, jak gdyby od tego zależały losy rewolucji. I rzeczywiście tak jest. Losy rewolucji ważyły się i ważą na każdym odcinku, w każdym choćby najdrobniejszym punkcie, gdzie żyją i działają ludzie. Wszystko przyczynia się do ogólnego zwycięstwa (lub też temu zwycięstwu zawadza). Pociąg rewolucji rusza z każdej choćby najdrobniejszej stacyjki.

2. Koczerga trafnie pokazuje, jak odmienny jest stosunek do rewolucji byłego obszarnika, handlarki, inteligenta burżuazyjnego, robotnika.

3. Koczerga pokazuje, że siłą przewodnią, motorem rewolucji jest partia — nawet na najdrobniejszym odcinku wszystko się decyduje i porusza pod przewodem partii. Maszynista Czerewko to silna postać, ale siłą Czerewki to przede wszystkim siłą partii. W jej to szeregach nauczył się walczyć, przekazywać innym swoją wiarę w rewolucję, w jej zwycięstwo. Czerewko — to członek kolektywu, działający pod kierownictwem i w imieniu tego kolektywu. Nie jest to jednak zwykły kolektyw. Stalin określił partię jako organizację przywódców. Czerewko jest właśnie typem takiego partyjnika-przywódcy, który nie tylko dobrze wie, do czego dąży partia, ale własnym

przykładem, samozaparciem, oddaniem sprawie rewolucji porywa za sobą masy.

Koczerga za pomocą dość skąpych środków potrafił stworzyć w tej sztuce szereg bardzo wyrazistych postaci, jak Czerewko, pełny życia i humoru szofer Taratuta, mięczakowaty inteligent Jurkiewicz i inni. Ta umiejętność pokazania istoty człowieka kilkoma pociągnięciami nadaje szczególną wartość sceniczną utworom Koczergi.

Stefan Malewski

MASZYNISTA CZEREWKO

O S O B Y:

ANDRZEJ CZEREWKO, maszynista

OLA, jego żona

TARATUTA, szofer

LIDA ZWANCEWA

ALEKSY JURKIEWICZ

KOMISARZ pociągów wojskowych

SEKRETARZ organizacji partyjnej

USACZYCHA

ŁUNDYSZEW, hrabia

KOKOSZKA, kapelmistrz

NACZELNIK STACJI

I KOLEJARZ

II KOLEJARZ

III KOLEJARZ

I KOBIETA

II KOBIETA

III KOBIETA

IV KOBIETA

I MĘŻCZYŻNA

II MĘŻCZYŻNA

KLARNECISTA

PUZONISTA

Kolejarze, ich żony, robotnicy, żołnierze, spekulanci.

Miejsce akcji: mała stacja kolejowa na południu Rosji.

Akt 1 dzieje się w roku 1920, akt 2 — w roku 1929.

AKT I

ODSŁONA 1

Poczekalnia na niewielkiej stacji kolejowej na południu Rosji. W ścianie na wprost widzów dwa duże okna i wyjście na peron. Z prawej — drzwi do wyjścia z dworca. Z lewej — drzwi do biura zawiadowcy stacji. W lewym rogu w głębi — okienko kasy biletowej, szczelnie zamknięte. Jest zima 1920 r. Na ścianach afisze i hasła propagandowe nawołujące głównie do walki z Wranglem. W poczekalni panuje wielki nieporządek, brudno, nieprzytulnie, zimno. Pełno niedopałków papierosów, papierów, śmieci. Snują się nędznie odziani ludzie, ubrani w co się dało. Parę kobiet nędznie ubranych kuli się na ławkach grzejąc się kolejno przy małym piecyku ustawionym w prawym rogu. Wchodzi dwóch kolejarzy w kożuchach, z pustymi workami na plecach.

I KOLEJARZ

(Do kobiet) Dzień dobry. Nie było towarowego?

USACZYCHA

Nie było. Pewnie niedługo przyjdzie.

III KOBIETA

Dokąd to, Siemionie Terentjiczu? Czy na wieś?

A może do miasta jak mój?

I KOLEJARZ

(Ponuro) No, a co? Z głodu tu zdychać?

II KOBIETA

Prawda! Wszyscy pójdą.

II KOLEJARZ

Niech im sam czort parowozy prowadzi!

I KOBIETA

I maszynista Czerewko! Ten się radzieckiemu czortu zaprzedał, stary pies!

(Wchodzi Czerewko. W milczeniu z wyrzutem patrzy na kolejarzy, którzy się niechętnie odwracają).

CZEREWKO

Dokąd to się wybierasz, Terentjicz? Milczysz? Wstyd ci w oczy mi spojrzeć? Kiedy robotnicza armia na front idzie, ty parowóz porzucasz? Eeech!

USACZYCHA

(Ze złością) A tobie, Czerewko, co do tego? Właśnie że pójdzie! Może ty jego dzieci nakarmisz?

CZEREWKO

A ty chcesz, żeby je biali nakarmili? Oficerowie Wrangla? Kulami i nahajkami? Czy myślisz, że moje dziecko nie głodne? A czemu ja parowozu swego nie porzucam i nie porzucę?

I KOLEJARZ

Co się mnie czepiasz? Ja ci nie przeszkadzam. Komisarzem chcesz zostać — twoja rzecz. A mnie dzieci bliższe.

CZEREWKO

Dureń jesteś, dureń, Terentjicz! Nawet rozmawiać z tobą nie warto. Ale od ciebie *(Do II Kolejarza)*, Wasylu Iwanowiczu, prawdę mówiąc, tego nie oczekiwałem. Razem żeśmy w dziewięćset piątym strajkowali, razemśmy przed Niemcami parowozy ratowali. A teraz, w takiej chwili, opuszczasz swój proletariacki posterunek? Wstyd, Wasylu Iwanowiczu, nie spodziewałem się tego!

II KOLEJARZ

(Wstaje powoli z ławki) A niech cię, tylko już nie gadaj i bez tego ciężko... Chodźmy, ale przedtem daj zakurzyć, chociaż to na zmartwienie...

CZEREWKO

(Z radością) Nie pojedziesz?

II KOLEJARZ

Chodźmy już nareszcie... A niech cię jasna!

CZEREWKO

Dziękuję ci, Wasia. Nie zdradziłeś!

(Wchodzi żona Czerewki — Ola — zaniedbana, wynędzniała, wygląda bardzo staro).

OLA

(Do męża) Andrzej, idziesz wreszcie do domu?

CZEREWKO

(Niecierpliwie) Czekaj, Ola, nie mam czasu, potem.

OLA

Sierioża, zdaje się, ma gorączkę. Poszedłbyś po doktora.

CZEREWKO

Zaraz... zaraz! Przyjdę niedługo... *(Do Wasyla)*
Chodźmy, Wasylu Iwanowicz. Parowóz już ci nawet przygotowałem. *(Wychodzą)*

II KOBIEȚA

Widziałyście go? Polityk! A jego dziecko puchnie z głodu, słyszałyście — chłopiec choruje.

I KOBIEȚA

Na komisarza się pcha. Partyjny!

III KOBIEȚA

Oli żal, biednej. Widziałyście, co z niej zostało?
(Nadchodzi pociąg towarowy).

II KOBIEȚA

Towarowy!

(Wychodzą wszyscy na peron. Ola zostaje na ławce,

przybita, z opuszczoną głową. Wchodzi Jurkiewicz, wychudły jak po ciężkiej chorobie, oberwany. W milczeniu siada obok Oli, zapala papierosa).

JURKIEWICZ

Małemu nie lepiej?

OLA

Gdzie tam! Serce słabo pracuje. Doktor powiedział — kamfory. A gdzie jej dostać? W żadnej aptece nie ma.

(Wchodzi zawsze wesóły i ożywiony Taratuta z żywą kurą pod pachą. Za nim Usaczycha).

TARATUTA

(Opędzając się przed Usaczychą) A sio! Odczep się! Mówię ci po ludzku — nie na sprzedaż!

USACZYCHA

A na co ci kura, ty dusikuro przekłety! Daję ci przecie dobrą cenę: dwadzieścia tysięcy.

TARATUTA

Odwal się, odwal, pókim dobry. Nie handluję kurami. *(Dostrzega Olę)* Sio! Oleńko, ślicznotko moja niepokieszona! A ja ciebie po całej stacji szukam. Kurkę ci przyniosłem, dla twego chłopaczka. No, a jak tam z nim? Już skacze?

OLA

(Chowając kurę do koszyka) Coś ty, Taratuta? Jak ci nie wstyd! *(Całuje go i płacze).*

TARATUTA

Masz ci babo kaftan! Od razu krany otworzyła!

OLA

źle z Sieriożą, Taratuta: serce...

TARATUTA

Nie martw się, Ola, podreperujemy i serce. Ba! Kogo ja widzę! Towarzysz Jurkiewicz! Wasze błogorodie!

Co za spotkanie! Nie zapomniałem dotąd, jakeście mnie w dziewięćset szesnastym w okopach ratowali. Ale czegoście taki melancholijny, kwaśny?

JURKIEWICZ

No tak, w ogóle. Paskudne sprawy, bracie Taratuta. A tu jeszcze na płamisty tyfus chorowałem, zupełnie oklapłem. Teraz właśnie czekam na narzeczoną — dziś pociągiem przyjedzie.

TARATUTA

Eeech, bracie, dlatego tak cierpisz, żeś się z babą związał. A ja sobie jeżdżę po drogach, szukam wiatru w polu i nie znam smutku.

JURKIEWICZ

(Z uśmiechem) I po dawnemu kury autem dusisz?

TARATUTA

Nie, bracie, teraz już nie tak... Teraz, bracie, kura — to rzadkość! Jeżeli nawet wpadnie jaka wariatka pod koła, to i tak wskrzesić ją trzeba. *(Przysiada się do Oli chcąc ją rozerwać)* Tak to, Olu droga.

JURKIEWICZ

Jak to — wskrzesić? Co ty znowu bujasz, Taratuta?

USACZYCHA

(Ze szczerym zachwytem) I skłamię ci, dusikur przekłety!

TARATUTA

A tyś co myślał, skąd mam tę kurę? Pod koła wpadła mileńka!

JURKIEWICZ

Jak to pod koła? Przecie żywa!

TARATUTA

(Bez pośpiechu wyciąga z kieszeni butelkę i metalową czarękę) A właśnie tak zaczyna się powstawanie z martwych i inne cuda. *(Nalewa do czaruki)* Proszę

wejść! (*Pije*) Dobry koniak, francuski. Wlałem kurce do gardła tego samego koniaczku — skoczyła jak oparzona. (*Nalewa znowu*) Wypij i ty, bratku, jeżeli nawet kura pije i żywa zostaje, to i tobie Bóg przykazuje.

USACZYCHA

I wszystko kłamie, sukinsyn! Wymienił gdzieś kurę za benzynę, żeby go gęś kopła!

JURKIEWICZ

(*Pije*) Czas cię nie rusza, Taratuta...

(*Usaczycha mimo woli łyka ślinę patrząc na pijącego koniak Jurkiewicza*).

TARATUTA

Czas? To wy, wykształceni, wymyśliliście czas. A ja na niego dawno plułłem. Za mną żaden czas nie nadąży. Mam jeden rachunek: zawsze dzisiaj!

JURKIEWICZ

Mędrzec jesteś, Taratuta, sam nie znasz swojej ceny.

TARATUTA

No, na razie serwus. Nie martw się tu, Ola, i chłopaczka twego podciągniemy. (*Wręcza jej butelkę z koniakiem*) Masz tu, daj mu łyk jeden i drugi — w mig serce pójdzie w ruch. Jak zegarek.

OLA

(*Przez łyż*) Jemu kamfora jest potrzebna, Taratuta, a gdzie ją znaleźć? Siedzę tu i na męża czekam, boję się do domu wracać. Z Sieriożą moja matka została...

JURKIEWICZ

W Czerwonym Krzyżu nie pytaliście?

OLA

Wszędzie byłem — nigdzie nie ma.

TARATUTA

Czekaj, Ola! Przecie ja wiem...

OLA

Czy być może? Na Boga, Taratuta, w tobie jedyna nadzieja!

TARATUTA

Ruszaj! Mam tu jednego takiego... Jeżeli on nie ma — to już nikt nie ma! Cierpliwości, Ola, ja zaraz... (*Wychodzi szybko*).

USACZYCHA

(*Zrywa się za nim*) Czekaj, Taratuta, jeżeli jeszcze kurę zadusisz... (*Wybiega*).

(*Wchodzi hrabia Łundyszew, zapuszczony, oberwany*).

OLA

Dzień dobry, Walerianie Siergiejewiczu!

ŁUNDYSZEW

Kto? A, to ty... (*Sucho*) Dzień dobry.

OLA

Dawno was nie widziałam, jak wasze zdrowie?

ŁUNDYSZEW

Już o to zapytaj swego męża — bolszewika. I podobnych mu komisarzy.

OLA

Jaki tam mój Andrzej komisarz...

ŁUNDYSZEW

(*Stuka łaską w podłogę*) A kto? Zapomniałaś, jak jeszcze w dziewięćset dwunastym w więzieniu siedział? Od tysiąc dziewięćset piątego strajkowicz. To przecież u nich zasługa, coś w rodzaju wysługi lat. Za to teraz — władza, komisarz!

OLA

Jaka tam władza! Jak był maszynistą, tak nim i został. Sami głodujemy.

ŁUNDYSZEW

(*Nie słuchając Oli*) Komisarz! Bolszewik! Tfu!

Ziemię zabrali, majątek zabrali! Złoto, srebro, Wszystko! Tylko mi ten jeden pierścień został, chcę go na chleb i masło wymienić...

JURKIEWICZ

Niech pan pozwoli, hrabio... (*Oglądając pierścień*)
Oho, co za szmaragd! Jaki wielki!

ŁUNDYSZEW

Jeszcze by! Osiem karatów! Familijny, po dziadku. Kiedyś księżna Sielecka prawie na kolanach prosiła, abym jej sprzedał. Dawała cztery tysiące prawdziwych rubli! Potem nawet pięć. Nie oddałem... Nawet żeśmy się o to pogniewali...

JURKIEWICZ

Przecie to kapitał! Pan może dwa lata żyć za ten kamień!

ŁUNDYSZEW

Tak pan sądzi? A czy pan wie, ile mi za niego dają tutejsze chamy? Dwadzieścia tysięcy! A parszywa kura na targu kosztuje dwadzieścia pięć tysięcy! Tak, tak, czasy się zmieniły. (*Siada obok na ławce*)

JURKIEWICZ

I czasy, i wartości. Niech pan co chce mówi, a przecież dopiero teraz nauczyliśmy się cenić rzeczy według ich prawdziwej wartości. Dawniej pański szmaragd kosztował tysiące rubli, tysiące pudów chleba. A przecież właściwie czym on jest? Szczyptą gliny i krzemionki, niepotrzebnym pyłem ziemi...

ŁUNDYSZEW

Przecież to kamień rzadkiej piękności!

JURKIEWICZ

Tak, ale nikomu niepotrzebny. A weźcie choćby chleb. Chleb, który karmił wszystkich. Chleb zdobywany przez chłopą taką ciężką pracą... Kosztował

dwie kopiejki... Stary, bezsensowny system tak go pozbawił wartości, że nawet żebracy brać go nie chcieli i wymyślali, gdy im dawano kawałek chleba zamiast miedzianej monety. A dajcie nam dzisiaj taki kawałek — my go z ziemi podniesiemy! Oto co znaczy prawdziwa, a nie względna wartość rzeczy!

ŁUNDYSZEW

(Jakby do siebie) Siedź, zdychaj z głodu. Dwa dni nie jadłem obiadu. Herbaty nawet nie mam w czym wypić...

OLA

(Współczująco) Biedny Walerian Siergiejewicz!
(Nieśmiało) Może pan pozwoli, ja mam kurę... Będę ją gotować... Ugotuję dla mego chorego synka, mogę się z panem podzielić...

ŁUNDYSZEW

(Zdumiony w najwyższym stopniu) Ty? Ty proponujesz mi kurę? Ty! Jak ci język nie stanął kołkiem?!

OLA

(Przepraszam) Czemu, Walerianie Siergiejewiczu? Przecie ja z dobrego serca...

ŁUNDYSZEW

Umrę, zdechnę, na ulicy będę żebrać, a od ciebie nie wezmę!

OLA

Ale czemu, Walerianie Siergiejewiczu?

ŁUNDYSZEW

Słabą masz pamięć, jak widać. Czy zapomniałaś, jak miałem siedemnaście tysięcy kur, tylko rasowych, bo zwykłych nikt nawet nie liczył! A gdy poprosiłaś mnie o jedną kurę dla dziecka, dałem ci ją czy nie? Mów — dałem?

OLA

Niech się pan nie denerwuje, Walerianie Siergiejewiczu. Ja nic nie pamiętam...

ŁUNDYSZEW

Rozliczyliśmy się! Za ciebie twoi komisarze otrzymali. Rozliczenie całkowite! (*Wychodzi*).

(*Wchodzi Usaczycha*).

USACZYCHA

(*Do Oli*) Tam twoja matka cię szuka. Małemu całkiem źle. Umiera...

OLA

(*Zrywa się z ławki*) O Boże! Biegnę... (*Wybiega zapolominając o swym koszyku z kurą. Jurkiewicz wychodzi za nią*).

USACZYCHA

(*Sama na scenie*) Poszła i koszyka z kurą zapomniała... Siu-bǳiu w głowie... (*Ogląda się*) Eeech, było nie było! (*Podchodzi do koszyka*) Wszystko jedno, chłopak zemrze, nie doczeka się. (*Wyjmuje kurę z koszyka i chowa pod chustką*) Na drugi raz nie rzucaj... Nauka! (*Idzie do wyjścia ze stacji*) Ach, rany, niesie tu kogoś!

(*Wchodzi komisarz pociągów wojskowych*).

USACZYCHA

Komisarz! Wpadłam!

KOMISARZ

(*Ogląda ją podejrzliwie*) Co tu robisz?

USACZYCHA

Ja?... Nic... Niech kipnę — nic... Jak Bożę kocham!...

(*Do siebie*) Przepadłam!

KOMISARZ

Czyj to koszyk? Twój?

USACZYCHA

Nie... nie mój... to Cze... Czerewkowej... Oli...

KOMISARZ

Aa, Czerewko, właśnie jest mi potrzebny. Czekał tutaj! *(Idzie szybko do drzwi z lewej, w tej chwili słysząc stamtąd dzwonek telefonu. Komisarz wychodzi — rozmawia przez telefon)*. Tak. Tak. Słucham. Otrzymano. O specjalnym przeznaczeniu? Dobrze.

USACZYCHA

(Przez ten czas miota się w przerażeniu po sali) Zginęłam. I dać drapaka nie można, i kury szkoda. Gdyby można gdzie schować... Aha! *(Podbiega do okienka kasy)* Tutaj! *(Podnosi drewnianą zasłonę okienka, wpycha tam kurę i znowu zamyka)*. Siedź tu sobie, głupia, zamiast kasjerki! Tfu!

KOMISARZ

(Wraca) Czy wiesz, gdzie tu mieszka maszynista Czerewko?

USACZYCHA

Jakżeby nie wiedziała! Wiem.

KOMISARZ

No to prowadź mnie do niego, a żywo!

(Wychodzą, Usaczycha spogląda z obawą na okienko kasy).

K u r t y n a

ODSŁONA 2

Ta sama poczekalnia w pół godziny później. Na sali jest parę osób, wśród nich Jurkiewicz i Łundyszew. Przed kasą kolejka z paru osób, na czele — II Mężczyzna, za nim I Mężczyzna i IV Kobieta. Okienko kasy po dawnemu zamknięte.

II MĘŻCZYŻNA

Słyszałem, że się coś rusza w kasie: może bilet sprzedażą.

IV KOBIEȚA

A kiedy odejdzie pociąg?

I MĘŻCZYŻNA

O, tego nikt wam nie powie. Jak przyjdzie, postoi, postoi, to potem i odejdzie.

USACZYCHA

(Wchodzi szybko z zewnątrz) Ażeby was gęś kopła! Znowu cała stacja pełna ludzi. *(Przepycha się bliżej kasowego okienka — głosy niezadowolenia w kolejce)* Co tam teraz za kasa! Tam nikogo nie ma i nie będzie! *(Przepycha się coraz energiczniej)*

I MĘŻCZYŻNA

To na kiego diabła się tu pchacie?

IV KOBIEȚA

Jak to, nikogo nie ma?

II MĘŻCZYŻNA

Sam słyszałem w kasie jakby rozmowę, jakiś ruch. Tam jest kasjer!

USACZYCHA

Odejdź, odejdź! Nadał się jak król pikowy i pcha się. Nie ma po co ślepi wytrzeszczać — ja sama jestem treflowa dama! Sio!

I MĘŻCZYŻNA

(Puka w okienko kasy) Ja złożę zażalenie!

USACZYCHA

(Do siebie) Oj, źle! Dobrał się, gęba zakazana! *(Z okienka słyszeć gdakanie)*

II MĘŻCZYŻNA

Co to jest? *(Otwiera okienko — wylatuje stamtąd)*

kura). Co to? Czyja to kura? (*Chwyta ją w locie; śmiech, gwar, zamieszanie*).

USACZYCHA

Oddaj mi kurę, łobuzie!

II MĘŻCZYŻNA

Nie jestem hodowcą drobiu, ja chcę jechać pociągiem. Nie potrzebuję waszej parszywej kury!

USACZYCHA

Jak nie potrzebujesz, to oddaj zaraz!

IV KOBIETA

To nie twoja kura!

USACZYCHA

Nie moja? A skąd ty wiesz czyja? (*Wyrzywa kurę i wybiega*).

JURKIEWICZ

(*Obserwujący wszystko dotąd w milczeniu*) Przecież to ta sama kura...

ŁUNDYSZEW

Czekajcie! Madame! Sprzedajcie mi waszą kurę! (*Wybiega za Usaczychą*).

(*Słychać gwizd pociągu, tłum przepycha się na peron*).

II MĘŻCZYŻNA

(*Zagłada do okienka kasy*) Dom wariatów! Szalone czasy, kiedy kura siedzi w kasie, a nie ma ani biletów, ani kasjera, ani rozkładu jazdy...

JURKIEWICZ

Tak, nasze bilety nie leżą w kasie...

II MĘŻCZYŻNA

A gdzie, jak nie w kasie?

JURKIEWICZ

Bilety rozdaje rewolucja — razem z karabinem!

I rozkład jazdy jest tylko jeden — na front! (*Wszyscy wychodzą na peron*).

(*Wchodzą komisarz i Czerewko*)

KOMISARZ

Parowozy w porządku?

CZEREWKO

Parowozy wytrzymają, niczego. Cała rzecz — w ludziach. Wagonów także starczy.

KOMISARZ

No, więc przystępuj do dzieła! (*Daje mu kopertę*)
Oto rozkaz.

CZEREWKO

Dobrze! Zaraz zbieramy koło partyjne, a potem i resztę!

(*Komisarz wychodzi. Wbiega Ola*).

OLA

Andrzeju, dobrze, że tu jesteś! Z Sieriożą bardzo źle! Co robić! Co robić! Doktor mówi — kamfory. Jeżeli nie dostanie — umrze... (*Placze*).

CZEREWKO

Co robić, Ola?... Ty przecież widzisz... nie ma nigdzie...

OLA

Przecież on umiera — chodźmy do domu... On ciebie woła w gorączce...

CZEREWKO

Nie mogę teraz, Olu. Zrozum, nie mogę... Zaraz będzie zebranie partyjne... terminowy rozkaz... zrozum... Trzeba szykować pociągi... na front... wszystko dla armii... zrozum... Ech!!! (*Zasłania twarz rękami*).

(*Wbiega sekretarz organizacji partyjnej*).

SEKRETARZ

Andrzeju Trofimowiczu! Czekamy! Chodź prędzej do dyżurki, zebranie partyjne, czekamy...

CZEREWKO

Co? Aaaa... Zaraz... *(Stoi przez chwilę z zaciśniętymi pięściami).* *(Ola cicho płacze).*

CZEREWKO

(Już zdecydowany) Chodźmy, Pawle Michajłowiczu! Idź już, Ola, idź, zrozum...*(Całuje ją)* Ja później... Teraz nie mogę... *(Wychodzą z sekretarzem, za nimi idzie Ola).*

(Słychać nadchodzący pociąg. Ruch na stacji. Wchodzą Jurkiewicz i Lida. Ona w kożuchu, z rewolwerem przy boku).

JURKIEWICZ

Lida! Nareszcie! Gdybyś wiedziała, jak się stęskniłem za tobą, kochanie! *(Bierze ją za ręce)* Myślałem, że się już nie doczekam... Tak, umierać jeszcze nie pora, jak widać...

LIDA

(Całuje go) Mój biedny chłopcze! Rzeczywiście — marnie wyglądasz. Jakie masz blade, woskowe uszy... Czekaj, przywiozłam ci słoniny i kurkę sobie schrupiesz...

JURKIEWICZ

Dziękuję, Lido. Teraz będzie łatwiej przy tobie, razem, prędko się poprawię. Przecież ostatnio prawie nigdy nie jadałem obiadów... Żyłem tylko herbatą...

LIDA

Ale przecież muszę znowu jechać — i to na długo.

JURKIEWICZ

Jak to jechać? Dokąd?

LIDA

Na front. Biali zagarnęli Zagłębie Donieckie. Musimy się bić z Wranglem. O Dniepr, o węgiel, o dońską pszenicę, o naszą wolność. Wojna jeszcze się nie skończyła, kochanie.

JURKIEWICZ

Przecież jesteś kobietą, Lido. Czyż nie ma żołnierzy na froncie?

LIDA

Jestem komunistką, Aleksy, to znaczy także żołnierzem. Partia woła — ja muszę iść. To takie proste i nieuchronne jak śmierć...

JURKIEWICZ

Partia, partia... Partia, która pochłania twą osobowość, twoją wolę, twoją miłość... To jest przymus, a nie wolność!

LIDA

Jesteś anarchistą, Aleksy. A czyż wasz anarchizm, wasza mistyka nie zapędziły was już od dawna w ślepy zaułek? Sam przecież kiedyś pisałeś, że osobowość winna się odrodzić w społeczności...

JURKIEWICZ

To dialektyka, Lido. A między nami jeden tylko sędzia — serce. I gdy ono milczy...

LIDA

(Chwyta go za ręce) I ty, ty możesz mi to mówić? Przecież... jeżeli ja milczę... jak zawsze... milczę o swej miłości, to czyżby... No, nie potrafię o tym... Przecież jestem kobietą. Przecież i ja mieszkam chwile słabości. Czyż łatwo mi maszerować noga w nogę z mężczyznami — i to z jakimi mężczyznami — w tych groźnych i wspaniałych czasach? Przecież i mnie chciałoby się czasem odpocząć, rzucić ten ko-

zuch, ten brud, który oblepił mnie w ciepłuszkach... Dla ciebie nasza miłość jest tylko epizodem, a dla mnie — ogromną radością. I ja sama, sama muszę z niej zrezygnować, iść drogą wyrzeczeń, a może i na śmierć, porzucić cię na długo, może na zawsze... I gdy moje serce ocieka krwią — ty myślisz tylko o sobie! (*Zakrywa twarz rękami*).

JURKIEWICZ

Lido! Moja droga Lido!

LIDA

To nic... Zaraz... Już przeszło... Idź, drogi, ja zaraz... Daj mi chustkę — nie mam nawet chustki do nosa... Muszę jeszcze oddać te listy komisarzowi. Chodźmy. (*Wychodzą*).

ŁUNDYSZEW

(*Wchodzi mówiąc do siebie*) Nie dogoniłem. Uciekła, przekłeta baba. A dobra, zdaje się, była kurka. Duża, pewnie z moich, rasowych... (*Siada*) Widzę ciągle przed sobą pieczoną, tłustą kurę... Złociste kartofelki... I rubinowe wino w kryształowym kieliszku... Czyż nigdy już nie skosztuję kury, kurzego mięska? Czy nigdy już nie będę miał kucharza, kamerdynera, parobków? Czy nigdy już te chamy nie będą na mnie pracowały? (*Zamyśla się*).

(*Wraca Usaczycha — trzyma pod chustką paczkę z upieczoną już kurą*).

USACZYCHA

(*Do siebie*) Niech ją tam, dojdą, co i jak, i będzie więcej kramu, niż ona cała warta. Lepiej oddam. Powiem, że upiekłam, chciałam usłużyć Oli. Mówili, że tutaj pobiegła, na zebranie. A i koszyk jeszcze stoi, to dobrze.

ŁUNDYSZEW

(Budzi się z zamyślenia, spostrzega Usaczychę) Dzięki Bogu — ona! *(Rzuca się ku niej)* Madame, sprzedajcie mi waszą kurę!

USACZYCHA

(Zaskoczona) Jaką tam znowu kurę?

ŁUNDYSZEW

Przecież widzę. Pani trzyma ją pod chustką, pieczoną, w gazecie...

USACZYCHA

Utrapiiony stary, śpi i kury widzi. Masz babo pokusę... A czy wiecie, po czemu teraz kury?

ŁUNDYSZEW

Pani sprzedaje, niech pani zaceni.

USACZYCHA

Dawaj pięćdziesiąt tysięcy!

ŁUNDYSZEW

Pięćdziesiąt tysięcy za kurę, za kurę?!

USACZYCHA

Wiadomo — za kurę, a nie za słonia! Popatrz tylko, co to za kura: tłuszczył aż kapie. Dawaj czterdzieści tysięcy!

ŁUNDYSZEW

Czterdzieści tysięcy!

USACZYCHA

No, niech cię diabli! Dawaj trzydzieści tysięcy!

ŁUNDYSZEW

Słuchajcie — niech pani weźmie ten pierścień!

USACZYCHA

Pierścień, a czy on aby złoty?

ŁUNDYSZEW

Jeszcze by — to szmaragd! Można było za niego kupić cały dom, z ogrodem i gospodarstwem!

USACZYCHA

Panie Jezu! I bądź tu po tym uczciwy! No, Bóg z tobą — bierz (*Bierze pierścień i oddaje kurę*).

ŁUNDYSZEW

Kura! Najdroższa kura mego życia! *Wychodzi przy-ciskając kurę do piersi*).

USACZYCHA

(*Ogląda pierścień*) Kamień jaki piękny! Trza będzie teraz dla Olgi inną kurę gdzieś skombinować... Oh, moi wy! Zebranie! (*Wybiega*).

(*Wchodzi paru kolejarzy, Czerewko, sekretarz organizacji partyjnej, kilka żon kolejarzy. W ponurym milczeniu siadają na ławkach*).

II KOBIEITA

Chleba nie ma, a zebrania dzień w dzień. Wolność...

III KOBIEITA

Szkoda z nimi gadać.

II KOBIEITA

Znowu będą namawiać.

III KOBIEITA

Tfuu!

SEKRETARZ

Ciszej, towarzysze! Dzisiaj mamy bardzo ważną sprawę. Otrzymaliśmy rozkaz...

II KOBIEITA

(*Przerywa*) Co dzień rozkazy, a chleba nie ma!

I KOLEJARZ

(*Do sekretarza*) Powiedz lepiej, czemu zarobków nie wypłacają?

III KOLEJARZ

Dobrze mówi! Co to za porządki: zarobków nie wypłacać ludziom!

I KOBIETA

Więc z głodu mamy zdychać czy jak? Kartofle pięć tysięcy. Dzieci z głodu puchną. (*Gwar, głośnie okrzyki*).

SEKRETARZ

Ależ ciszej, towarzysze! Pozwólcie mi mówić. Sprawa poważna. Wypłata zarobków wstrzymana chwilowo, a chleb w tych dniach będzie. Jutro zaczniemy wydawać kartofle.

II KOBIETA

Jutro, jutro! Znamy wasze jutro! Wszystko bujda! Nie mają kartofli.

SEKRETARZ

Ciszej, towarzysze! Widzę, że osłabła dyscyplina. Jesteśmy, towarzysze, na posterunku. Kolejarz — to zupełnie jak żołnierz. W naszych rękach łączność i transport. Musimy ryzykować życie za dyktaturę proletariatu. A cóż widzimy konkretnie? Widzimy, jak maszyniści i palacze porzucają swe parowozy, idą na wieś, do miasta... A kto poprowadzi wojskowe pociągi, towarzysze? Oto i dzisiaj otrzymaliśmy rozkaz: natychmiast wyznaczyć dwóch maszynistów na pociągi wojskowe o specjalnym przeznaczeniu.

I KOLEJARZ

A dokąd, w jakim kierunku?

SEKRETARZ

Tego i my nie wiemy. Marszruta — to sekret! (*Gwar, przerywania*)

(*Głosy*: 1. Nie ma głupich! 2. Chleba nie ma, forsy nie ma! 3. Ładna sprawa! 4. Kto ma ochotę karku nadstawiać? 5. Ja tam nie. 6. Ani marszruty, ani nic, wszystkie mosty wysadzone, stacje popalone. 7. I jeszcze cię ostrzelają z każdego lasu. 8. Wiemy!)

SEKRETARZ

Towarzysze! Towarzysze! Słuchajcie! Co konkretnie widzimy? Dyktatura proletariatu walczy o władzę robotniczą. Czy rzeczywiście w takiej chwili... *(Przerywania. Dwaj kolejarze wstają z ławki i demonstracyjnie kierują się do wyjścia. Głosy: Sami pracujcie!)*

CZEREWKO

(Zrywa się z miejsca) Towarzysze! Towarzysze! Wstyďte się! Jesteście przecie robotnikami! Spójrzcie na wasze ręce: zgrubiały, poczerniały od nafty i sadzy, od kluczy i lewarów, od świdrów i młotów, od gorącej pary. Czyż nie dla was wywalczyli wolność robociarze piotrogrodzcy, moskiewscy, tulscy? Czyż nie oni przepędzili Denikina, Judenicza, Petlurę? A więc czyż i teraz, po tych wszystkich wysiłkach i ofiarach, zaprzędamy sprawę rewolucji, sprawę klasy robotniczej? I gdy co dzień tysiące komunistów, tysiące robotników porzucają fabryki, rodziny i jadą na front, żeby bić się o naszą wolność, my, my zatrzymamy te transporty, wypuścimy parę z parowozów? Plunąłbym w oczy każdemu, kto by śmiał powiedzieć o was taką podłość! Towarzysze! Jam już niemłody! Dwadzieścia dwa lata nie schożdę z parowozu, pędzę po różnych torach — czyż więc teraz, gdy partia nas wzywa do boju, gdy towarzysz Lenin mówi, że trzeba rozdeptać Wrangla — ja porzucę swój parowóz?

I KOLEJARZ

Wiadomo — jesteś partyjny. Też porównał!
(Wchodzi Ola i w zdenerwowaniu bierze męża za rękę).

CZEREWKO

(Odsuwając odruchowo jej rękę) Tak, jestem członkiem partii, komunistą, racja, towarzysze, a czyż wy nie jesteście robociarzami?

OLA

Andrzeju, Andriusza! (Prawie siłą odprowadza go nieco na bok i cicho coś mu mówi).

CZEREWKO

(Chwiejąc się wraca na swe miejsce. Ola cicho płacze na boku) Towarzysze... W tej chwili przyszła moja żona... i mówi... że mój syn... mój jedynak... umiera... Jeżeli natychmiast nie dostanie zastrzyku kamfory — umrze... przed nocą... Ale czyż to mnie powstrzyma, zmusi do zejścia z parowozu? Nie, towarzysze, ja jeszcze mocniej nacisnę dźwignię, gdyż życie nie potrzebne ani mnie, ani memu synowi, jeżeli zwyciężą wrogowie rewolucji!

(Poruszenie, gwar. Trzej kolejajarze powstają z ławek i podchodzą do Czerewki. Wyciągają do niego ręce, mówią: jedziemy, Trofimycz, jedziemy).

CZEREWKO

(Ociera łzy, ściska im ręce) Dziękuję, towarzysze, dziękuję, nie wątpię...

TARATUTA

(Wbiega z hałasem i krzyczy już od drzwi) Towarzyszu Czerewko, mamusiu, gdzie jesteście? Dostałem kamfory, pies go trącał, aż całe osiem ampułek!

OLA

(Rzuca się ku niemu) Taratuta! Gdzie, gdzie?

TARATUTA

Bierz, mamusiu, bierz, ślicznotko, tylko nie becz: kamforę zamoczysz.

(Ola wybiega pocałowawszy Taratutę, poruszenie, głosy: Mołodiec Taratuta! Ura! Trofimycz, wyzdrowieje teraz twój mały! Jeszcze jeden kolejarz zrywa się z miejsca: Niech was diabli! Jadę z wami!)

CZEREWKO

No? Prokofjicz? Mołodiec!

TARATUTA

Eeech! Rozruszaliście moją duszę i wszystko na świecie! Dusza jak motor zahuczała. Pojadę i ja z wami, towarzysze, weźcie mnie choć na palacza, jakoś się wyuczę. Mam przecie swoją maszynę. Weźmiesz, towarzyszu Czerewko?

CZEREWKO

Czemu nie? Tylko słyszałeś chyba, towarzyszu Taratuta: marszrutę mamy sekretną, dokąd jedziemy — nie wiemy, i kiedy wrócimy — też nie wiadomo. Ale szybkość — szkoda gadać!

TARATUTA

Tego mi tylko trzeba! Tego tylko pragnę! Wal, pędź, a dokąd — sam nie wiesz! Żeby tylko wiatr w uszach gwizdał...

CZEREWKO

No, to wszystko w porządku. Nie wiem, jak będzie z chlebem, ale za wiatr to już ręczę! Będzie!
(Wszyscy wychodzą. Wchodzą Jurkiewicz i Lida).

LIDA

Żał mi cię, Aleksy, ale trudno. Trzeba jechać.

JURKIEWICZ

Jak to? Dzisiaj? Zaraz?

LIDA

Słyszałeś przecież: pójdzie pociąg specjalny, a ja mam delegację z politycznego oddziału Frontu Południowego. I prędzej dojadę, i łatwiej...

JURKIEWICZ

Znowu sam... Znowu rozbite marzenia... Bajka mego życia...

LIDA

Nie męcz mnie, Aleksy. *(Całuje go w czoło)* W złym czasie mnie pokochałeś, drogi... *(Wychodzą)*.
(Wchodzą Czerewko i komisarz).

KOMISARZ

Więc jedziecie, towarzyszu Czerewko?

CZEREWKO

Jestem gotów.

KOMISARZ

Wiecie — pociąg o specjalnym przeznaczeniu.

CZEREWKO

Wiem.

KOMISARZ

Marszruta zaszyfrowana.

CZEREWKO

Zrozumiano.

KOMISARZ

Szybkość jak największa.

CZEREWKO

Dobra jest!

KOMISARZ

Zmiany naturalnie nie będzie. Kiedy powrócicie — nie wiem. Stan torów — nieznany.

CZEREWKO

Za to cel, towarzyszu komisarzu, znany: socjalizm!
(Podają sobie ręce).

K u r t y n a

AKT II

Ta sama poczekalnia, ale w roku 1929 wygląda ona zupełnie inaczej. Wszystko lśni czystością. Zamiast prostych ławek — wygodne kanapy. Na oknach kwiaty. Za oknami zielone drzewa. Widać duży budynek w rusztowaniach — to nowy gmach stacyjny. Poczekalnia przybrana girlandami zieleni. Na ścianach portret Stalina, hasła, afisze. Kolejarze I i III, stojąc na drabinie, przy-mocowują wielki transparent: „Niech żyje bojownik o socjalizm — maszynista Czerewko — delegat na V Wszechzwiązkowy Zjazd Sowietów!” W chwili podniesienia kurtyny brzmi ostro dzwon stacyjny. Na stacji ruch, kolejarze kończą ozdabiać poczekalnię i peron. Kręcą się członkowie kolejarskiej orkiestry.

NACZELNIK STACJI

Prędeej, towarzysze, prędeej! (Zwraca się do stojących na drabinie) Za dwadzieścia minut nadejdzie pociąg.

I KOLEJARZ

(Spogląda na swój zegarek) Oho, co do minuty!

III KOLEJARZ

Jak zawsze, Terentjicz, jak zawsze...

I KOLEJARZ

(Do naczelnika stacji) A gdzie go powitamy: tu czy na peronie?

NACZELNIK STACJI

I tutaj, i na peronie... Gdzie się podział Wasyl Iwanowicz? Przecież ma wygłosić powitalne przemówienie!

III KOLEJARZ

Był przed chwilą tutaj. Nie róbcie paniki, Michale Nikiforowiczu.

NACZELNIK STACJI

Dobrze wam mówić: nie róbcie paniki... A czemu te beczki nie sprzątnięte? Przecież jeszcze wczoraj mówiłem... Panika, panika... A pretensja będzie do mnie...

(Wbiega kapelmistrz Kokoszka).

KOKOSZKA

Gdzie puzonista? Gdzie ten narwaniec? Znowu może na targ poleciał?

NACZELNIK STACJI

(Do kolejarzy na drabinie) Jeszczeście nie gotowi? Tępym nożem mnie tu zarzynacie! Tak was prosilem...

III KOLEJARZ

Nie denerwujcie się, Michale Nikiforowiczu! Wszystko będzie na czas. Tylko jeszcze tu ze dwa razy młoteczką... Raz, raz... Gotowe! Już schodzą, widzicie?

(Schodzą obaj z drabiny, wynoszą ją z sali).

NACZELNIK STACJI

(Do Kokoszki) Hm, orkiestra... Dobrze, że sobie przypomniałem... Słuchajcie no, towarzyszu Kokoszka, nie zróbcie tym razem ze mnie durnia! Jak tylko podejdzie pociąg — dmuchajcie, żeby było jednogłośnie, bez żadnego tam powstrzymywania się od głosu... Bo to u was, na przykład, na Pierwszego Maja

połowa odkiestry różnęła, same tylko basy: bum, bum, bu, bu, bum! — a muzyki nie ma! Wychodzi na to, że obywasie się bez mas i brak kierownictwa...

KOKOSZKA

(Ponuro) Ja wiem, co mam robić... Ale wtedy to klarnet się zająknął...

KLARNECISTA

(Który w czasie poprzednich scen próbował z cicha na boku owego instrumentu) Ja miałem pauzę... To nie moja wina, że nuty z błędami piszą...

NACZELNIK STACJI

Właśnie to samo mówię: nuty są, a muzyki — jakby nie było. Uważajcie więc, towarzyszu Kokoszka, nie wystawcie mnie na pośmiewisko...

KOKOSZKA

Dobrze już, dobrze, ja znam się na rzeczy.
(Nagle skądś słychać gdakanie).

KOKOSZKA.

(Wściekły) Co to za drwiny? Kto sobie robi z mego nazwiska głupie żarty? Kto śmie przedrzeźniać?

NACZELNIK STACJI

Ależ nic podobnego, towarzyszu Kokoszka, to się wam tylko zdawało.

KOKOSZKA

Jak to zdawało? Sam słyszałem!
(Jeszcze głośniejsze gdakanie, ogólne zdziwienie, śmiech).

NACZELNIK STACJI

Co tu za bałagan? Gdzie tu jest kura? Towarzyszu Kokoszka, zbadajcie natychmiast tę sprawę! To skandal!

KOKOSZKA

(*Wściekły*) Ja nie pozwolę na podobne żarty! Kto przyniósł kurę?

(*Głosy tłumione śmiechem: „To nie my!” Gdakanie coraz głośniejsze. W tej chwili wbiega jeszcze jeden muzyk — puzonista, wyciąga spod kanapy kobiałkę z kurą*).

PUZONISTA

Wybaczcie, towarzyszu Kokoszka, to moja kura. Dziś, wiecie, duży ruch na targu, więc po drodze kupiłem. Tanio — dwa ruble. Ciszej, ty głupia, ciszej!

KOKOSZKA

W tej chwili ją stąd zabierzcie, natychmiast! Niby muzyk, artysta — i kura! I pracuj tu, człeku, z takimi ludźmi! I to puzonista — tfuu!

PUZONISTA

Kurę odniosę zaraz żonie — i wracam! (*Wybiega; ludzie śmieją się znowu*).

(*Wchodzi Jurkiewicz. Postarzał się wyraźnie, ale w świetnej formie. Elegancko ubrany, pewny siebie, w rękę wytworny neseser. Ogląda się, podchodzi do Naczelnika stacji*).

JURKIEWICZ

Dzień dobry, towarzyszu naczelniku! Pozwólcie, że zapytam: kogo tak uroczyście odprowadzacie? Czy może witacie?

NACZELNIK STACJI

Dzień dobry! Witamy, towarzyszu, witamy. Naszego pracownika, maszynistę. Był delegatem na Zjeździe Sowietów i w ogóle nasz przodownik we wszystkim. Teraz znowu order mu dali. Nawet w gazecie o nim pisali. Ale zasłużył, zasłużył... Maszynista Czerewko.

JURKIEWICZ

Maszynista? Czerewko? Andrzej, Andrzej... Trofymycz? Czy być może! To on się jeszcze tak dobrze trzyma?

NACZELNIK STACJI

A trzyma, trzyma — jeszcze lepiej niż dawniej. A wy go znacie? To dziwne!

JURKIEWICZ

Jak to! Przecież ja tu mieszkałem przez wiele lat, w waszym mieście... Trudno je teraz poznać... Ale ile ja tu przeżyłem, ile przeżyłem... (*Wzdycha*) Na tej samej stacji... W tej poczekalni... (*Ogląda się*) Tylko, gdzie właściwie jest ta poczekalnia? Tutaj czy nie tutaj? Nowe ściany jak gdyby, kwiaty... Wszędzie rusztowania... Wszystko takie zupełnie inne...

NACZELNIK STACJI

(*Z dumą*) Nową stację, towarzyszu, budujemy. Prawdziwą — jak należy. Już prędko ją ukończymy. Ta sala tylko jeszcze parę miesięcy postoi...

JURKIEWICZ

Tak, trudno poznać... (*Ogląda się*) I pomyśleć, że tutaj, przed laty... Tak, to było dawno... Od tamtych czasów z osiem lat tu nie zaglądałem...

NACZELNIK STACJI

Powiedzcie! A kim wy, przepraszam, jesteście?

JURKIEWICZ

(*Innym tonem*) Ja? Jestem Aleksy Jurkiewicz, literat, może słyszeliście?

NACZELNIK STACJI

(*Nie bardzo pewnie*) Jurkiewicz? Hm, naturalnie że słyszałem, jakże, czytaliście tu wasze utwory, czytali, pojęcia nie miałem...

JURKIEWICZ

Towarzyszu naczelniku, a czy nie znaliście tu przypadkiem... tutaj... jednej towarzyszki... Lidy Zwancewej?

NACZELNIK STACJI

Zwancewej Lidii? Jakże — bojowa była kobieta, drugą taką trudno znaleźć! Na wszystkich frontach wojowała: i przeciwko Denikinowi, i przeciwko Wranglowi, i w Azji Środkowej. Jak można Lidii Zwancewej nie znać!

JURKIEWICZ

Bojowa... była? Więc jej już nie ma? Zmarła?

NACZELNIK STACJI

Tak, była bojowa. Ranili ją ciężko na Krymie, le-dwie odratowali...

JURKIEWICZ

(Chwyta go za rękę) Uratowali — więc ona żyje!?!
Może ją potem spotykaliście?

NACZELNIK STACJI

(Nie spiesząc zapala papierosa) Lidę? Zwancewą?
Przecie ona i teraz jest tutaj.

JURKIEWICZ

Jak to? Lida tutaj? Mówcie prędzej!

NACZELNIK STACJI

A tutaj, tutaj... Jest dyrektorem wielkiej fermy hodowlanej, hoduje rasowe kury. W dawnym majątku takiego jednego hrabiego. Umarł jeszcze w dwudziestym piątym. Pracować nie chciał, a znaleziono przy nim wiele złota, kosztowności... Jego brat z Paryża zabrał stąd zwłoki — nam tego dobra nie szkoda! Ale całe kurze miasteczko dobrze się zachowało — cudowności!

JURKIEWICZ

Nadzwyczajne! Lida hoduje kury! Jak można się z nią zobaczyć?

NACZELNIK STACJI

Ona co dzień prawie tu bywa. Bodaj i dzisiaj też będzie. Coś tam przyszło pod jej adresem. Ale przepraszam — na mnie już czas... Chodźmy, towarzysze, pociąg już podchodzi... (*Wychodzą*).

JURKIEWICZ

(*Zamyślony, do siebie*) Tutaj więc znalazła swój los po wszystkich tych burzach! W kurniku hrabiego Łundyszewa!

KOKOSZKA

(*Za sceną, krzyczy*) Na miejsca! Usta na munsztuki, palce na wentyle! Równym krokiem — marsz!

(*Słysząc tupot wielu nóg. W ciągu następnych scen Jurkiewicza z Lidą słyszymy kolejno hałas nadjeżdżającego pociągu, muzykę, okrzyki, oklaski, fragmenty przemówienia. A tymczasem otwierają się szeroko drzwi na salę i dwaj tragarze wnoszą ogromną skrzynię, pokrytą zagranicznymi nalepkami. Za nimi wchodzi Lida. Tragarze stawiają z trudem skrzynię na podłodze*).

LIDA

(*Do tragarzy*) Dobrze, dziękuję. Pójdźcie przyszkować ciężarówkę, towarzysze.

JURKIEWICZ

(*Rzuca się do niej*) Lida!!!

(*Biorą się w milczeniu za ręce. Spoglądają sobie w oczy*).

JURKIEWICZ

Lida! Co za spotkanie! Lida! Czy to ty, naprawdę? Znowu na tej samej stacji, na której tyle przeżyłem,

tyle wycierpiałem... Kiedy to było? Wczoraj? Czy dziesięć lat temu?

LIDA

(Spokojnie, z uśmiechem) Jesteś zawsze taki sam jak dawniej, zawsze w niezgodzie z czasem...

JURKIEWICZ

O nie, ja tylko usiłuję zrozumieć jego kaprysy... Ale opowiadaj o sobie, droga... *(Spogląda na skrzynię, którą tragarze wynoszą z sali)*.

LIDA

(Zrozumiałwszy jego spojrzenie) Dziwisz się? To inkubator, do wylęgania piskląt. Pierwszy sprowadzamy z zagranicy, przyjrzymy się co i jak i sami jeszcze lepsze zrobimy... Ale przecie nie wiesz: jestem teraz dyrektorem fermy hodowlanej!

JURKIEWICZ

(W jego głosie brzmi nutka współczucia) Tak, tak już słyszałem...

LIDA

(Mówi ze szczerym zapalem) Ten jest dla nas za mały. Potrzebujemy inkubatora na co najmniej 30 tysięcy jaj, a ten jest tylko na trzy tysiące sześćset. A przecie nasze gospodarstwo tak rośnie... Wiesz, kury oczekuje wspaniała przyszłość! Hodowla ptactwa to najkorzystniejsze, najprędzej dające wyniki...

JURKIEWICZ

(Przerwa) Jak Henryk IV marzysz o kurze w garnku każdej rodziny?

LIDA

(Nie zrozumiała lekkiej ironii) Co tam twój Henryk! Żadnemu Henrykowi nawet się nie śniło, co może przynieść taki sowchoz jak nasz! Jedź do nas! Pokażę ci naszą fermę, nasze inkubatory, ogrodzenie,

w którym spacerują kury, kurniki, w których zimują, pensjonat dla naszych piskląt... Prawie każda kura znosi u nas po 150, nawet po 200 jaj rocznie. Policz, ile dają jaj i mięsa! 9 pudów mięsa kurzego i pół puda jaj rocznie od jednej tylko kury! A mamy ich 15 tysięcy i wszystkie rasowe. Więc rocznie — 135 tysięcy pudów samego tylko mięsa! A przecież to dopiero początek! Za 2—3 lata damy miliony pudów jaj i mięsa!

JURKIEWICZ

(*Z lekka protekcjonalnie*) Kochana Lida! Zawsze pełna zapachu... i na wojnie, i w czasach pokoju...

LIDA

Śmiejesz się? Tak, kiedyś wojowałam, całą Syberię, cały Kraj Zabajkalski przejechałam na koniu, z Wranglem się biłam, z Kołczakiem, z Japończykami... Dobrze się nawojowałam... A teraz dobrze hoduję kurczęta... No, a co u ciebie? Wiem, wiem, czytałam... Zostałeś znanym literatem... Mówią o tobie, piszą...

JURKIEWICZ

(*Kończy*) ...i porządnie nieraz wymyślają przy tej okazji!

LIDA

(*Poważnie*) Trzeba wymyślać, gdy ktoś schodzi z właściwej drogi... Tak, różne mieliśmy drogi...

JURKIEWICZ

(*Miękko*) Tyś sama wybrała swoją, Lido...

LIDA

Tak... Ale gdzie się zapodział Taratuta? Zapomniałam o nim zupełnie. Pewnie został na peronie. Towarzyszu Taratuta! Taratuta!

JURKIEWICZ

(*Zdziwiony*) Towarzysz Taratuta? To i on jest tutaj?

LIDA

Naturalnie! Jest u nas zarządzającym gospodarstwem, i transportem kieruje, i w hodowli kur się wyspecjalizował...

JURKIEWICZ

(Zdziwiony i rozbawiony) Taratuta hoduje kurczęta? Taratuta — postrach wszystkich kur, dusikur, a teraz — no... Cudeńka... Kurczęta hoduje!

LIDA

I jak jeszcze hoduje! Za każdym jak niańka chodzi... *(Właśnie wchodzi Taratuta, nieco ociężały, ale jak zawsze pełen życia i humoru).*

TARATUTA

Kogo ja widzę? Towarzysz Jurkiewicz! Wasze błogrodzie! Cha-cha-cha! Jakimi drogami? Cuda — i wszystko na świecie!

JURKIEWICZ

(Wzruszony) Taratuta! Druhu serdeczny! *(Całują się długo, ściskają sobie ręce)* Doprawdy uspokoileś się i osiadłeś na roli?

TARATUTA

Och, osiadłem, towarzyszu Jurkiewicz. I jak jeszcze siadłem: prosto na kurze jaja! Czasy, bracie, już inne i wszystko na świecie!

JURKIEWICZ

Zwyciężyłeś jednak czas, Taratuta.

TARATUTA

Gdzie go tam można zwyciężyć! Czas ma swoje marszruty. Widzisz, dokąd nas przyгнаło — socjalizm budujemy.

JURKIEWICZ

No cóż, przecież ty również o niego walczyłeś, pędziłeś mu na spotkanie i po drogach, i bez dróg...

TARATUTA

(Z zapalem) Co to były za czasy, towarzyszu Jurkiewicz! Jakie czasy! Eeech! Pamiętasz, towarzyszeko dyrektorze, naszą młodość? Jak gnaliśmy na złamanie karku, bez dróg, przez stepy, przez czas, przez wszystko na świecie! Tylko wiatr w uszach gwizdał i lata mijały... Eeech, wspomnisz — i dech ci zapiera!

LIDA

Tak, to były lata... Bajka... Legenda...

JURKIEWICZ

Lecz nie można ciągle pędzić, Taratuta, trzeba kiedyś przyjechać. Po to rewolucję robiono, żeby potem budować. Inaczej wypada, że ruch — to wszystko, a cel — to nic. Tylko — aby jechać.

TARATUTA

(Wzdycha) Zapewne, towarzyszu Jurkiewicz, a jednak gdy sobie pomyślę... Gnałem przez pola i góry, ile kur zadusiłem w życiu, a teraz!... Na jajach siedzę jak ostatnia kwoka...

JURKIEWICZ

(Ze śmiechem) To sprawiedliwa kara, Taratuta, za te wszystkie niewinne kurze duszyczki!

(Nagle zza sceny dochodzi głos kobiety, ostry, histeryczny, przywykły do postuchu: „Aleksy! Gdzie ty ciągle przepadasz? Czy mamy się przez ciebie spóźnić na pociąg?“ Jurkiewicz od razu zgasł, jakby się skurczył).

LIDA

Kto cię woła, Aleksy?

JURKIEWICZ

Tam... to... to moja żona...

LIDA

Ty, ty jesteś żonaty?!

JURKIEWICZ

Tak, już od ośmiu lat...

LIDA

(Jakby do siebie) Od ośmiu lat... A tamto było dziewięć lat temu...

JURKIEWICZ

(Podaje jej rękę) Do widzenia, Lido. *(Trzyma jej dłoń przez chwilę w swojej)* Żegnaj, Lido! *(Odwraca się, prędko wychodzi w prawo)*.

TARATUTA

Co z tobą, towarzyszeko dyrektorze, czyżby twoje fary zapotniały, zamokły? Aha, w tym rzecz... Jurkiewicz, owszem, porządny chłop, dobra dusza, ale on... nie nasz... inny... I dobrze zrobiła, żeś go wtedy rzuciła, towarzyszeko. Teraz sama widzisz...

LIDA

(Już zupełnie opanowana) Prawda, Taratuta, prawda. Często wielki sędzia, każdemu wydzieli według jego zasług, każdemu wskaże jego miejsce. Moje miejsce jest tutaj, a jego...

(Nowy wybuch oklasków, okrzyków za sceną. Orkiestra gra marsza. Wchodzi Czerewko, Ola, wszyscy pracownicy stacji, ich żony. Orkiestra zostaje na peronie, widoczna przez okna. Lida i Taratuta witają się z Czerewką. Występuje Wasyl Iwanowicz — II Kolejarz — chce przemawiać, przeszkadza mu muzyka).

NACZELNIK STACJI

(Machając ręką w stronę okien) Ciszej tam, ciszej! Nic nie słyhać! *(Muzyka cichnie)*.

II KOLEJARZ

Towarzysze! Niewiele mamy czasu i dlatego powiem tylko najważniejsze. Przecie Andrzej Trofimycz

znowu jedzie dalej — na Dnieprostroj, na inne nasze budowy. Bo jego droga, towarzysze, jeszcze nie skończona, jego pociąg idzie wciąż naprzód i naprzód! A droga jego zaczęła się jeszcze przed dziewięciu laty, w dwudziestym, gdy Czerewko pędził na front na swoim parowozie prowadząc w bój czerwone eszelony. Nie spotykał wtedy na swej drodze stacji, nie wiedział nigdy, kiedy wróci do domu. Wiedział tylko jedno: że jego droga jest właściwa, że przywiedzie go, towarzysze, do socjalizmu. I w ciągu tygodni, miesięcy na zużytym parowozie prześcignął wówczas lata, gdyż tylko w ciągu lat można było dokonać tego, co zrobili wtedy w ciągu tygodni nasi czerwoni żołnierze na froncie. A dlaczego? Bo opanowali, zaprzęgli czas, towarzysze, ci wszyscy majstrowie fabryczni, maszyniści, górnicy i zmusili czas, aby służył rewolucji. Zostali też majstrami czasu, towarzysze. Teraz ich pociąg idzie dalej. Idzie, towarzysze, ze Zjazdu Wszechzwiązkowego Sowietów, gdzie uchwalono pięciolatkę budownictwa socjalistycznego. Budownictwa, o które dziesięć lat temu walczyli i umierali nasi robotnicy i chłopci — majstrowie Wielkiej Październikowej Rewolucji. Niech więc żyje nasz najlepszy bojownik i majster, maszynista Czerewko, który bez żadnej zmiany przeprowadził swój pociąg od dni płomiennych Wielkiego Października i prowadzi go dalej i dalej, po drogach wielkiego budownictwa — do socjalizmu!

(Owacje, okłaski, okrzyki, muzyka).

CZEREWKO

Dziękuję ci, dziękuję, stary druhu! Więc mówicie: majstrowie czasu? Wielkie słowo powiedziałeś tutaj, Wasylu Iwanowiczu! Majstrowie czasu, hm... Do-

prawdy sam sobie nie wierzysz, gdy wspomnisz teraz, ile rzeczy dokonaliśmy w krótkim czasie, gdy wojowaliśmy z białymi. Ale okiełznawszy wtedy czas, towarzysze, nie wypuściliśmy go i teraz. I gdy na Zjeździe w Moskwie pokazano nam ogromną mapę naszego Związku Radzieckiego, a na niej światełka zabłysły tam, gdzie musimy nowe fabryki zbudować w ciągu pięciolatki — powiem wam szczerze, towarzysze, że wszystkim nam dech zaparło! Przecież to dopiero robota. Ale my, towarzysze, wiemy. My wiemy i wierzymy, że wybudujemy te wszystkie fabryki, kopalnie, elektrownie — i nawet nie w pięć lat, a w cztery lata! (*Gwar, oklaski*) Dlatego, że czas, towarzysze, zwyciężyliśmy już wtedy, na froncie, gdy walczyliśmy i umieraliśmy za Październik. I jeżeli wtedy potrafiliśmy w ciągu roku wywalczyć to, na co potrzeba dziesięciu lat — to i teraz potrafimy w cztery lata zbudować fundament socjalizmu! I zbudujemy, towarzysze, prawdę wam mówię, zbudujemy, bo znamy nasz cel, wierzymy naszej partii i towarzyszowi Stalinowi, który nas do tego celu prowadzi!!! (*Oklaski, okrzyki: „Niech żyje Stalin!”* (*Muzyka*)

K u r t y n a

K O N I E C

UWAGI INSCENIZACYJNE

Najważniejszym i najtrudniejszym zadaniem reżysera i inscenizatora sztuki jest wydobyć kontrastów pomiędzy atmosferą 1 i 2 aktu, między komunistami i pozostałymi postaciami sztuki.

Podział aktu 1 na dwie odsłony wprowadzono dla krótkiego odpoczynku aktorów i widzów. W żadnym razie nie należy tu robić dłuższej przerwy. Światła na widowni przyćmione. Ostatecznie można grać cały akt 1 bez przerwy.

Jeżeli scena jest bardzo mała, można ująć dekorację jako fragment dworcowej poczekalni.

DEKORACJA AKTU 1. Poczekalnia stacyjna jest w tym akcie brudna, zaniedbana. Szyby w oknach częściowo zabite deskami. Przez okna widać w pobliżu jakieś ruiny, może jakieś spalone budynki. Jest pochmurno, może padać chwilami śnieg. Pociągi nie kursują normalnie.

Przy większych możliwościach inscenizacyjnych można efektownie rozwiązać sprawy przesuwających się za oknami pociągów. W tym akcie wagony — to same „ciepluszki“ — towarowe. W skromniejszych warunkach scenicznych zachować okna na wprost widza; ale drzwi w tej ścianie prowadzić będą na ulicę, a wyjście na peron znajdować się będzie wtedy z prawej. Odpada wówczas konieczność pokazania przesuwających się pociągów. Wystarczą gwizdki parowozów, konduktorów, szcęk hamulców itp.

Na ścianach poczekalni — afisze i hasła. Afisz: na szarym tle żołnierz radziecki z 1920 r., na głowie ma spiczastą czapkę sukienną z gwiazdką czerwoną. W lewej ręce trzyma karabin, palcem wskazującym prawej celuje wprost w widza. Wyraźny napis dużymi literami: „Czy zaciągnąłeś się na ochotnika?“

Hasła: „Precz z kontrrewolucyjnymi szkodnikami!“ „Wszyscy na front, wszystko dla frontu“, „Śmierć białogwardyjskim bandytom Wrangla!“ Na ścianach portrety Lenina i Stalina.

Na stacji nieład, nikt nie dba o podróżujących. Jedyna troska: transporty wojskowe i front!

Jakieś postacie z tobołami, plecakami śpią na ławkach, po kątach.

Od tego tła powinny odcinać się postacie komunistów: Czerewki, Lidy, Komisarza, Sekretarza. Oni organizują, walczą, oni aktywizują bierną masę bezpartyjnych, zrezygnowaną na skutek wojny domowej, chorób, nędzy.

DEKORACJA AKTU 2. Wszystko jasne, pogodne, wesołe. Jest słoneczny dzień letni. Przez czysto wymyte okna widać wznoszony nowy budynek stacji. Na ścianach: portret Stalina, hasła wypisane na czerwonym materiale. Hasła: „Niech żyje pięciolatka socjalistycznego budownictwa!“, „Wykonamy pięciolatkę w cztery lata!“, „Sława Armii Czerwonej!“

Mimo uroczystości życie na stacji toczy się bez przerwy. Kasjer w okienku sprzedaje bilety pasażerom, przechodzi na peron dyżurny ruchu, słychać terkotanie telegrafu, dzwonki telefonu itp.

Jeżeli przesuwają się za oknami wagony — to nowe, czyste, lśniące, osobowe.

W ogóle sztuka daje ogromne pole do popisu inscenizatorowi, dla wykazania jego pomysłowości. W rolach statystów może wystąpić nawet kilkadziesiąt osób.

W akcie 2 w razie braku orkiestry, nawet najskromniejszej, można zastąpić ją gramofonem z adapterem.

UWAGI O POSTACIACH SZTUKI

CZEREWKO Andrzej, maszynista. Od lat członek partii komunistycznej. Typ robociarza-rewolucjonisty, uświadomionego klasowo, gotowego na największe ofiary dla partii i dla ojczyzny. Mówi z rozważą, z nieodpartą siłą gorącego, wewnętrznego przekonania. Bardzo ludzkim czynią go sceny z żoną, np. jego zachowanie się na wieść o ciężkim stanie zdrowia dziecka.

W 1 akcie liczy najwyżej 45 lat, ale wygląda znacznie starszej, z nie golonym od dawna zarostem. Ubrany jest w jakiś półkożuszek, wojskowe buty, czapkę „uszankę” typu wojskowego. W akcie 2 wygląda jakby młodziej. Mówi z większą pewnością siebie, wyrósł psychicznie i umysłowo, nabrał wielkiego doświadczenia życiowego. Ubrany jest teraz w zwykły mundur radzieckiego kolejarza.

OLA, żona Czerewki, młodsza od niego przynajmniej o 20 lat. Odnosi się do męża z szacunkiem, trochę jak do ojca. Pochłania ją jedynie choroba dziecka. W akcie 2 może jej towarzyszyć ów uratowany przez Taratutę Sierioża, teraz 15-letni pionier (granatowe spodnie, biała koszula, czerwony krawat). W akcie 1 Ola ubrana w jakieś łąchy, na głowie chuścina; w akcie 2 w ładnej, ale skromnej sukience letniej.

TARATUTA, szofer, w akcie 1 liczy ok. 30 lat. Wesół, rozsadza go wprost temperament. Postać pełna wrodzonego, ludowego humoru, ale ani na chwilę nie jest komiczna. To świadomy komunista, ofiarny, myślący o innych, idący bez namysłu do walki o sprawę rewolucji. Humor służy Taratucie za środek podnoszenia na duchu zwątpiałych. Mówi z ożywieniem, głośno, porusza się zamasyście. Może nosić zawsze tę samą kurtkę skórzaną, na głowie także czapka.

LIDA ZWANCEWA, inteligentka-komunistka. Bardziej skomplikowana psychicznie od Czerewki, bardziej opanowana od Taratuty. Jak Czerewko — poświęca swe osobiste szczęście dla sprawy rewolucji. Oślepiąca przez miłość nie zdawała sobie sprawy z całej nicości Jurkiewi-

cza. W akcie 2 ma 36 lat. Jest wówczas nieco przygaszona — w życiu osobistym nie zaznała szczęścia. Ubrana w akcie 1, w kożuch, spodnie, długie buty, papachę, nosi rewolwer. W akcie 2 w kostium męskiego kroju, uszyty z materiału wojskowego.

ALEKSY JURKIEWICZ, inteligent, literat. Produkt ustroju burżuazyjnego. Człowiek o szlachetnych niekiedy porywach, ale bez charakteru, leniuch. Mówi z przesadą, szuka pięknych i efektownych zwrotów (np. w scenie przy kasie). W scenie pożegnania z Lidą — mieszanina szczerego bólu z histerycznymi odruchami. W akcie 2 ma 42 lata. Jest najelegantszy ze wszystkich, on jeden ubrany jest w modny garnitur. Porósł już „mieszczańskim tłuszczkiem“. Zmiana w zachowaniu po usłyszeniu głosu żony demaskuje całkowicie Jurkiewicza.

KOMISARZ pociągów wojskowych. Wiek raczej średni. Mundur wojskowy, czapka spiczasta z gwiazdką, długi płaszcz żołnierski z czerwonymi szamerunkami. Buty długie, starannie oczyszczone. Energiczny, nawet trochę ostry (scena z Usaczychą).

SEKRETARZ organizacji partyjnej. Nie ma więcej niż 25 lat. Nie bardzo sobie radzi z trudnościami. Jest z natury nieśmiały — nie umie przemówić do sumienia ludzi jak Czerewko. Z satysfakcją wymawia takie wyrazy, jak „konkretnie“. Może trochę kuleć, gdyż rannego na froncie skierowano do pracy politycznej na tyły.

USACZYCHA — typowa drobnomieszczanka. Pyskata, nahalna, gadatliwa. Ma około 40 lat. Miewa jakby lepsze odruchy. Ale w całości — typ skazany w ustroju socjalistycznym na wymarcie. Należy ją ująć z lekka komicznie (scena przy kasie!), ale nie szarżować!

ŁUNDYSZEW, były hrabia, lat około 50. Nie powinien robić wrażenia starca. Bardzo opanowane ruchy, przejawy „dobrego tonu“. Mówi głosem przytłumionym. Ubrany w coś, co przypomina „lepsze czasy“. Brudny, zaniedbany. Odnosi się do otoczenia z pogardą. Nie powinien być postacią tylko komiczną, nie może też budzić u widzów współczucia.

KOKOSZKA, kapelmistrz. Figura czysto komiczna. Ubrany albo po cywilnemu, albo w mundur kolejarza.

II KOLEJARZ jest kolegą i rówieśnikiem Czerewki.

I KOLEJARZ — znacznie od tamtych młodszy.

Kolejarze ubrani w akcie 1 jak się dało, w kożuchy, „walonki“, w akcie 2 ubrani w mundury kolejarzy radzieckich.

Kobiety ubrane w akcie 1 jak najgorzej. Jakieś stare suknie, palta, na głowach chustki. Niektóre nie mają butów — nogi owinięte gałganami.

IV KOBIETA — wyraźny typ „szmuglerki“.

Mężczyźni w akcie 1 ubrani, jak się dało. W akcie 2 mają garnitury cywilne, niektóre przerobione z mundurów wojskowych, skromne, ale przyzwoite. Wykluczone są dzisiejsze modne marynarki dwurzędowe, szerokie klapy, długie poły itp. Na głowach — raczej cyklistówki, ale mogą być i kapelusze.

Żołnierze w akcie 1: długie szynele do ziemi, jak u Komisarza, mogą być także w typie żołnierzy armii carskiej, papachy, kożuszki, „walonki“.

Pamiętać stale należy, że kontrast między 1920 i 1929 podkreślają nie tylko stroje ludzi. Inny duch ich ożywia. Zmienił się stosunek bezpartyjnych do komunistów — wszyscy razem pracują dla dobra radzieckiej ojczyzny. Zmienił się stosunek człowieka do człowieka. Kraj socjalizmu okrzepł, lud z entuzjazmem buduje nowe, szczęśliwe życie.

Życiowo prawdziwe pokazanie tej przemiany będzie dużym sukcesem reżysera, aktorów i inscenizatora.

SPIS RZECZY

	Str.
Wstęp	3
Akt I	9
Akt II	33
Uwagi inscenizacyjne	47

BIBLIOTECZKA ŚWIETLICOWA CRZZ

	zł.
24. GORBATOW B. — Przyjaźń , przekład i inscenizacja M. Weronicz, str. 20	80.—
25. GERMAN J. — Spacer więzienny , przekład i inscenizacja Cz. Wojeńskiej, str. 24	80.—
26. SŁAW W. i ŁEBKOWSKI M. — Co zle to w gruzy , sztuka w 2 odsłonach według A. Struga, str. 34	100.—
27. BEK A. — Szosa Wołokołamska , w adaptacji scenicznej H. Krajewskiej, przekład z rosyjskiego St. Kłonowskiego. Redakcja St. Okęckiego, str. 44	120 —
28. GOGOL M. — Martwe dusze , tłum. W. Broniewski, inscenizacja A. Milskiej, str. 80	100.—
29. SINCLAIR U. — Kryminalista , tłum. A. Sokolich, str. 38	100.—
30. BRATNY R. — Pobita kra , str. 24	80.—
31. WITKIEWICZ St. — Zośka Galicka , na podstawie fragmentu noweli udratyzowała W Bruner-Niczowa, str. 38	100.—
32. ORZESZKOWA E. — Dziurdziowie , adaptacja sceniczna A. Milskiej, str. 72	100.—
33. PIETROW E. — Wyspa pokoju , przekład M. Wisłowskiej, adaptacja I. Bołtuć, str. 72	100.—
34. MAJAKOWSKI W. Dobrze , przekład A. Sandauera inscenizacja Wł. Krasnowieckiego, udratyzowała K. Berwińska, str. 64	100 —
35. MAJAKOWSKI W. Radio-Październik , groteska rewolucyjna w trzech odsłonach napisana wspólnie z O. M. Brykiem. Przekład W. Słobodnika, str. 40	80.—
36. GORKI M. — Matka , adaptacja sceniczna R. Sykały, str. 100	120.—
37. SŁOTWIŃSKI J. i SKOWROŃSKI Z. — Przyjmujemy o 8.30 , obrazek komediowy w 3 odsłonach, str. 64	75.—
38. 22 lipca , montaż historyczno-literacki, opracowały M. Czanerle i A. Milska, str. 136	100.—
39. STANISŁAWSKI N. — Lenino , montaż literacki w 2 częściach, str. 40.	45.—
40. FREDRO A. — Zrzedność i przekora , komedia w 1 akcie wierszem, str. 56	60.—
41. STEINBECK JOHN — Grona gniewu . Adaptacja sceniczna St. Średnickiego, str. 68	70 —
42. SŁOTWIŃSKI J. i SKOWROŃSKI Z. — Na ratunek , sztuka w 2 aktach, str. 56	80.—

Cena zł 60.—

BIBLIOTECZKA ŚWIETLICOWA CRZZ

	zł.
43. NERUDA PABLO — Niech się zbudzi drwal, tłum. L. Pijanowskiego, str. 44	60.—
44. Październik 1917 (materiały historyczno-literackie na rocznicę Rewolucji Październikowej) w opracowaniu Marii Czanerle, str. 320	250.—
45. GALSWORTHY JOHN — Walka. Adaptacja sceniczna T. Żuchniewskiego, str. 64	70.—
46. MAKARENKO A. — Poemat pedagogiczny. Adaptacja sceniczna A. Kochanowskiej, str. 88	100.—
47. LORKA GARCIA F. — Mariana Pineda. Opr. Zofia Szleyen, str. 104	120.—
48. WOLF FRYDERYK — Tai Yang się budzi. Adaptacja Jana Perza, str. 95	100.—
49. MULTATULI — Max Havelaar. Adaptacja sceniczna Anny Milskiej, str. 52	80.—
50. FADIEJEW A. — Młoda Gwardia. Adaptacja sceniczna L. René, str. 100	100.—
51. SŁOBODNIK W. — Szopka... i kropka. Wido-wisko jasełkowe	80.—
52. Komuna Paryska. (materiały historyczno-lit-erackie na wieczornice) pod red. W. Mar-kowskiej	120.—
53. GULIA GEORGIJ — Wiosna w Sakenie. Adap-tacja sceniczna Joanny Gorczyckiej, str. 80.	70.—
54. 1 Maj — materiały historyczno-literackie. Pod red. Anny Milskiej, str. 240	100.—
55. STRYJKOWSKI JULIAN — Pietrarossa. Adap-tacja sceniczna Janusza Rychlewskiego, str. 40	60.—
56. NEXØ MARTIN ANDERSEN — Ludzie z Dan-gaardu. Dramat w 3 aktach. Adaptacja B. Ra-fałowskiej, str. 60	70.—
57. SOFRONOW ANATOL — W pewnym mieście. Sztuka w 3 aktach. W przekładzie J. Brodz-kiego, str. 104	100.—
58. PAWLAK WŁADYSŁAW — Nigdy więcej. Dra-mat w 3-ch aktach, str. 88	90.—
59. RYSS i RACHMANOW — Okno w lesie. Sztu-ka w 3 aktach, str. 108	100.—
60. SZTOK IZYDOR — Gastello. Inszenizacja i prze-kład Czesława Szpakowicza	125.—
61. KANA VASEK — Brygada Szliflerza Karhana. Opracowanie dramaturgiczne: K. Dejmek. J. Warmiński, str. 132	150.—

• K S I A Ż K A I W I E D Z A •

130/24